ZESZYT V. WARSZAWA, LIPIEC 1919 R. ROK I.

Kronika Chwili.

DODATEK AKTUALNY DO „ZIEMIANINA".

Projektowana reforma rolna i jej charakter.

Od lat kilkunastu, od czasu wielkiej debaty agrarnej w Dumie rosyjskiej, datuje u nas w Polsce, zwłaszcza w dawnej Kongresówce, początek teorji rewolucyjnej w sprawie rolnej. Wtedy mniejwięcej rozpoczęło się utożsamianie „reformy" rolnej z przeprowadzeniem wywłaszczenia większej własności ziemskiej i posiew myśli, przerzuconych do nas ze Wschodu, teraz plon swój przyniósł pod postacią „zasad", na których ma się oprzeć reforma rolna w Polsce w myśl pamiętnych uchwał, zapadłych w d. 10 lipca.

Ażeby choć częściowo zrozumieć, o co suwerennemu Sejmowi chodziło, gdy po długich i uciążliwych przetargach ustalił jednym głosem większości maximum posiadania na 180 ha, trzeba spojrzeć na sprawę całą pod kątem widzenia politycznym. Jakiekolwiek rozważania ekonomiczne, dane statystyki i słuszność rozumowania i argumentów — na szali nie zaważyły. Wręcz przeciwnie, wywoływały one niejednokrotnie oburzenie i dąsy ze strony posłów włościańskich, a poseł Witos, przegłosowany niegdyś w Komisji rolnej, o mało co nie przewrócił w plenum sejmowem... ustawy o stanie wyjątkowym w Warszawie. Trudno o bardziej wymowną ilustrację tych stosunków i sił, które złożyły się na wypracowanie i przeprowadzenie „zasad" reformy rolnej.

Okres, który przeżywamy obecnie, jest bezwątpienia okresem rewolucyjnym. Rewolucja ta, o charakterze bezkrwawym, jak dotąd, ma na celu już nietylko przesunięcie stosunków własności, co zawsze w analogicznych wypadkach miało miejsce, lecz podorwanie samej zasady własności, własności prywatnej. Zdawał sobie z tego sprawę nasz socjalizm miejscowy, gdy wygrywał nieumiarkowaną pożądliwość chłopską, pożądliwość ziemi — jaknajwięcej, jaknajprędzej i jaknajtaniej—a niemal jednocześnie szydził z gorliwych reformatorów, którzy przypuszczają, że na zabraniu ziemi jednym, a obdarowaniu nią innych zaczyna się i kończy przewrót społeczny. Nie,—to dopiero pierwszy krok, w rozumieniu socjalistów, do błogosławionego rzeczy porządku, wymarzonego przez prawowiernych wyznawców doktryny Marksa. Jeśli w jednej dziedzinie życia społecznego prawo własności zachwiane zostanie, to i w innych również

nąstąpić to może. Zasadniczych trudności już niema. Chodzi tylko o wybór odpowiedniej chwili, aby po uwłaszczeniu ziemi przejść do uwłaszczenia przemysłu w okresie, kiedy się on odrodzi, gdy narazie niema u nas w Polsce co zabierać. Przemysł jest w ruinie, a coprawda panujące teorje uwłaszczania i upaństwawiania nie mogą zbyt ożywczo wpłynąć na anemję kapitału i przedsiębiorczości rodzimej. Trzeba więc redukować apetyty do rzeczy naprawdę łakomych, a temi są w chwili obecnej tylko ziemia i to, co się na niej rodzi. Tu więc jest pierwszy temat rewolucyjnego eksperymentu, mającego tyleż cech wspólnych z prawdziwą reformą rolną, ile np. chytrość posła Witosa—z umysłowością europejskiego męża stanu.

Reforma rolna była hasłem do zrewolucjonizowania kraju już w okresie przygotowawczym do wyborów. Tu było to hasło silne i atrakcyjne. Pociągnąć niem można masę wyborczą przy pomocy obietnic, o wykonanie których będą się już inni troszczyli. Bo przecież zdawać sobie musieli sprawę, jeśli nie agitatorowie prowincjonalni, pozostający na dziennym żołdzie stronnictw lewicowych, to w każdym razie liderzy nieładu, że o obiecanem obdzieleniu ziemią wszystkich mowy być nie może, już chociażby z tego ważkiego powodu, że ziemi by na ten cel nie starczyło. Każdy, kto choć powierzchownie zaznajomił się ze statystyką przestrzeni i gęstości zaludnienia ziem polskich, wie o tem dobrze, a nawet bardziej uważny czytelnik naszych poważnych dzienników i tygodników rolniczych powinien mieć w pamięci tak wymowne dane liczbowe. Ci więc, którzy rozpętali bezbrzeżną pożądliwość, musieli i powinni byli wiedzieć, że rozbudzone przez nich nadzieje nie mogą być urzeczywistnione w tym zakresie i w tem tempie, jakie wskazywano podnieconej „piastowości" naszych bezrolnych i małorolnych zawodowców, pracujących osobiście na roli. Rozczarowanie, jakie sfery te już obecnie przeżywają, wywołują nieraz z jednej strony porachunki z niesumiennymi agitatorami, z drugiej zaś—dążenie do zagarnięcia tego, co jest pod ręką, gdyż dla wszystkich nie wystarczy ziemi.

Teorje i wskazówki lewicowo-socjalistyczne najłatwiej posłużyć mogą do ugruntowania anarchji komunistycznej, bujnie już obecnie po kraju się szerzącej. Przypomnieć należy, że daleko idące i przez ludność błędnie interpretowane uchwały sejmowe popularyzują się w kraju — przy zupełnej bezczynności rządu, nie posiadającego ani własnego programu, ani silnej woli rządzenia krajem, lecz skłonnego raczej do ratowania swej nadwątlonej powagi i swojej pseudo-fachowości przy pomocy dorywczych ustaw (ex. projekt ustawy o obrocie ziemią), miłych, być może, lewicy, lecz podrywających coraz dokładniej warunki ekonomicznego rozwoju państwa i groźnych dla ładu wewnętrznego.

Miejmy nadzieję, że dokonywane obecnie zmiany ministerjalne doprowadzą do pewnej sanacji stosunków, najpierw w łonie samego rządu, następnie zaś—i za jego pośrednictwem—również i w kraju, który dłużej już na obecne eksperymenty polityczne wystawiony być nie może. Brak ładu w Polsce, upadek produkcji rolnej, niemożność uzyskania kredytu i ugruntowania własnej waluty — to już dotychczasowe rezultaty, na które złożyła się harmonijna współpraca „suwerennego" Sejmu i niedołężnego rządu. Czas otrząsnąć się z zamieszania ostatnich miesięcy i przejść do pracy państwowo-twórczej.

Dr. August Popławski.

Projekt rządowy Ustawy
w przedmiocie uregulowania obrotu ziemią.

W dniach ostatnich Minister rolnictwa, p. Stanisław Janicki wniósł do Sejmu opracowany przez siebie, a skorygowany przez Radę ministrów projekt „Ustawy w przedmiocie regulowania obrotu ziemią". Projekt ten, który w dosłownem brzmieniu podajemy, na wstępie spotkał się z surową krytyką społeczeństwa, rzeczoznawców i prasy. Z głosów krytycznych w danej sprawie podajemy ocenę prezesa Związku Ziemian, p. Jana Steckiego, traktującą rzecz merytorycznie, oraz opinję grona poważnych prawników, którzy jasno wykazali całą bezpodstawność projektu i pod względem formalnym.

Podobnego widocznie zdania o projekcie rządowym była i Komisja prawnicza Sejmu, która go zupełnie zdyskwalifikowała, tak że został on, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, wycofany.

Tekst projektu Ministra Janickiego.

Art. 1.

Wszelkie tranzakcje w przedmiocie zbywania, użytkowania, lub zastawu (w rozumieniu art. 2071 Kod. Cyw. Napoleona) nieruchomości rolnych, uzyskują moc prawną dopiero po zezwoleniu Urzędów Ziemskich stosownie do przepisów ustawy niniejszej *z wyjątkami, przewidzianemi w art. 2.*

Umowy dzierżawy nieruchomości rolnych wymagają zezwolenia, o ile zawierane są na termin dłuższy, niż lat 10, lub przewidują milczące przedłużenie ponad okres 10 lat.

Przy przejściu własności w drodze rozporządzenia ostatniej woli *do osób, nie powołanych ustawą do dziedziczenia* niezbędne jest zezwolenie Urzędów Ziemskich na posiadanie nieruchomości.

W drodze licytacji mogą nabywać nieruchomości rolne jedynie osoby *upoważnione* przez Urzędy Ziemskie do *nabycia* ziemi. Wyjątek w tym względzie stanowią osoby, których wierzytelność jest na danej nieruchomości hipotecznie zabezpieczona, — winny one jednak uzyskać zezwolenie na posiadanie nabytej w ten sposób nieruchomości.

Art. 2.

Nie wymagają zezwolenia, przewidzianego w art. 1, wypadki:

1) gdy *nieruchomość* przechodzi na krewnych w linji prostej lub w linji bocznej do drugiego stopnia włącznie *w rozumieniu art. 738 Kod. Cyw. Napoleona*, albo na małżonka, lub też na podstawie umowy przedślubnej (art 1 ust. 1 i 3),

2) *gdy nieruchomość przechodzi w drodze spadku*:

3) gdy nieruchomość przechodzi na rzecz:

a) instytucji państwowych i komunalnych,

b) przedsiębiorstw kolonizacyjnych, parcelacyjnych i meljoracyjnych, koncesjonowanych przez państwo,

c) innych instytucji, wyjętych z pod działania ustawy niniejszej przez ustawy.

Art. 3.

Osoby, które pragną uzyskać zezwolenie, wymienione w art. 1, winny złożyć właściwemu Urzędowi Ziemskiemu warunki umowy oraz inne niezbędne dowody.

Decyzja Urzędu Ziemskiego winna nastąpić nie później, aniżeli w terminie do dni 60-ciu po złożeniu podania.

Jeżeli zezwolenie ma być odmówione, winien Urząd Ziemski przed powzięciem decyzji podać przyczynę odmowy do wiadomości stron, którym w ciągu dni *30-tu* służy prawo złożenia dodatkowego oświadczenia.

Art. 4.

Urzędy Ziemskie mają prawo odmówić zezwolenia przewidzianego w art. 1 *jedynie* w wypadkach:

1) gdy nieruchomość przechodzi w ręce osób nie zajmujących się zawodowo rolnictwem; *wyjątek stanowią jednak wypadki, w których grunta mają być eksploatowane przez samorządy miejskie i wiejskie, lub też, gdy grunta nabywane są na cele urządzeń przemysłowych, fabrycznych, kopalnianych, budowy domów mieszkalnych i na ogródki robotnicze, urzędnicze i t. p.*;

2) gdy nieruchomość przechodzi na rzecz cudzoziemca,

3) gdy przejście nieruchomości mogłoby spowodować pogorszenie struktury agrarnej i trwałe obniżenie produkcji rolniczej;

4) gdy obszary gruntów, przez nabywcę już posiadanych, łącznie z obszarem nabywanym, lub wydzierżawianym przekracza przyjętą dla danej kategorji gospodarstw

racjonalną miejscową normę posiadania ziemi;

5) gdy od chwili ostatniej sprzedaży danej nieruchomości rolnej upłynęło nie więcej aniżeli lat *3*; nie dotyczy to jednak instytucji, organizacji i przedsiębiorstw, wskazanych w art. 2 oraz tych wypadków, gdy ponowna sprzedaż wywołana została przez zdarzenie żywiołowe;

6) gdy tranzakcja zawiera w sobie cechy spekulacji lub wyzysku, albo zmierza do obejścia obowiązujących ustaw lub przepisów.

Art. 5.

Osoby, które na mocy umów zawartych po dniu 1 stycznia 1916 r. są w posiadaniu nieruchomości rolnej, mają w oznaczonym przez Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych terminie wnieść do właściwego Urzędu Ziemskiego podanie o zezwolenie na dalsze posiadanie nieruchomości. Obowiązek ten nie dotyczy wypadków przejścia własności, wymienionych w art. 2. Przy udzielaniu tych pozwoleń Urzędy Ziemskie kierować się będą przepisami niniejszej ustawy.

Tranzakcje, zatwierdzone w b. zaborze austrjackim lub w pruskim na podstawie obowiązujących tam przepisów, nie ulegają rozpatrzeniu przez Urzędy Ziemskie.

Art. 6.

Jeżeli *w wypadkach, przewidzianych w ust. 3 i 4 art. 1 oraz w art. 5*, Urząd Ziemski zezwolenia na dalsze posiadanie nieruchomości odmówił, dotychczasowy posiadacz obowiązany jest prawa swe odstąpić innej osobie w ciągu roku od otrzymania zawiadomienia i decyzji odmownej Urzędu Ziemskiego. *W razach wyjątkowych Urząd Ziemski będzie władny przedłużyć ten termin do lat trzech.*

Art. 7.

W razie niewykonania obowiązku, przewidzianego w art. 5 i 6 we właściwym terminie Urzędy Ziemskie mogą spowodować w drodze sądowej zależnie od okoliczności unieważnienie tranzakcji, bądź poddanie nieruchomości przymusowej sprzedaży.

Art. 8.

Urzędy państwowe, tudzież osoby uprawnione do sporządzania umów winne przy dokonywaniu swych czynności, tyczących się obrotu ziemią, każdy w swoim zakresie, przestrzegać, aby czynności te odpowiadały przepisom niniejszej ustawy.

Art. 9.

Przy regulowaniu obrotu ziemią Urzędy Ziemskie w postępowaniu swem stosować się będą do „Przepisów Tymczasowych o Urzędach Ziemskich“ z dnia 11 października 1918 r. (Dz. Pr. 1918, Nr. 11, poz. 22). Na podstawie tychże przepisów strony zaskarżać będą mogły decyzje Urzędów Ziemskich, przewidziane w ustawie niniejszej.

Art. 10.

Gdzie nie zostały wprowadzone Urzędy Ziemskie, uprawnienia, nadane im przez niniejszą ustawę, będą aż do ich ustanowienia wykonywane w b. zaborze austrjackim przez Komisję obrotu ziemią, ustanowione na podstawie rozporządzeń z dnia 9 sierpnia 1915 r. (Dz. Pr. P. Austr. Nr. 234) oraz z dnia 18 kwietnia 1916 r. (Dz. Pr. P. Austr. Nr. 108), zaś w zaborze pruskim przez właściwe, w myśl rozporządzenia z dnia 15 marca 1918 roku, Urzędy administracyjne. Przepisy, obowiązujące w tych zaborach w przedmiocie obrotu ziemią, pozostają w mocy, aż do wprowadzenia Urzędów Ziemskich, o ile nie stoją w sprzeczności z przepisami ustawy niniejszej.

Art. 11.

Ustawa niniejsza nabiera mocy obowiązującej na terytorjum całej Rzeczypospolitej w dniu *30* po ogłoszeniu w Dzienniku Praw.

Art. 12.

Wykonanie ustawy niniejszej poleca się *Prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych i Ministrem Sprawiedliwości.*

P. Jan Stecki o projekcie rządowym.

I.

Rada ministrów zaakceptowała i p. minister rolnictwa wnosi do Sejmu „ustawę w przedmiocie regulowania obrotu ziemią“ — pierwszą z szeregu *ustaw*, które wcielić mają pamiętne *uchwały* Sejmu o reformie rolnej. Szczególnej przeto uwagi wymaga ten projekt ministerjalny, pouczy on nas bowiem, w jaki to sposób rząd zamierza realizować reformę i jak rozumie wskazówki Sejmu. Obrót zaś ziemią to sprawa najdonioślejsza, najżywotniejsza i najczulsza nietylko dla posiadaczy ziemi, lecz i dla życia całego kraju, na ziemi bowiem są oparte lub z nią związane ogromne kapitały i rozległe interesy. Traktowanie ograniczeń w tej dziedzinie musi być bardzo ostrożne.

Zadajmy sobie naprzód pytanie

wstępne: jaki jest cel projektu tego? i jaki jest jego związek z uchwałami sejmowemi w sprawie reformy rolnej? Uchwały te, wskazujące, jaki ma być ustrój rolny Rzeczypospolitej, oraz jaką drogą ma być on urzeczywistniony, w trosce o przyszłość mającego powstać w ten sposób ustroju, głoszą w § 13: w związku z reformą rolną i w celu zabezpieczenia trwałości nowoutworzonego stanu posiadania, rząd opracuje potrzebne ustawy, wykluczające unicestwienie przeprowadzonej reformy rolnej... W szczególności powinny być opracowane... ustawa o zakazie parcelacji prywatnej, ustawa o regulacji obrotu ziemią. Tekst ten nie pozostawia żadnej wątpliwości, że ustawa o regulacji obrotu ziemią powinna zmierzać do zabezpieczenia trwałości nowoutworzonego stanu posiadania, czyli—jeśli ma już być wydana pierwsza(?) w szeregu innych — może mieć na względzie tylko zabezpieczenie tych, obecnie już istniejących form posiadania, które mieszczą się w razach pomyślanej reformy i są jej danemi obecnie.

Nigdzie natomiast w tekście uchwał sejmowych ani nie wyczytamy, ani nie wywnioskujemy żądania, żeby już dziś cały obrót mienia, bez względu na jego cel, objekt, charakter, poddać kontroli rządu i ograniczyć pewnemi warunkami. Jest to logiczne, bo uchwały sejmowe dążą do utworzenia pewnego ustroju rolnego, do zabezpieczenia jego trwałości, wreszcie, oczywiście, muszą pragnąć zabezpieczenia takich, obecnie już istniejących, form posiadania, które odpowiadają pomyślnemu ustrojowi i są jego zadatkiem. Ale żeby ustawa miała zabraniać tranzakcji wogóle, lub uzależniać je od jakichś zastrzeżonych przez państwo warunków—to jest pomysł, nie mający żadnego bezpośredniego związku z uchwałami sejmowemi.

Trzeba dobrze zrozumieć, o co nam chodzi. Minister może być gorącym zwolennikiem zasad, zawartych w uchwałach sejmowych, może owszem być zdania, iż uchwały te są zbyt umiarkowane, a szczęście Rzpltej wymaga oparcia ustroju rolnego na koncepcjach daleko radykalniejszych, może nawet sądzić, że najwłaściwszą drogą do zrealizowania uchwał jest droga najkrótsza i najbezwzględniejsza — ale to będą tylko jego własne, osobiste opinje, bo on tego nie wyczytał w uchwałach sejmowych, ani też nie mógł z nich wyprowadzić takich wniosków. Może zatem minister wnosić do Sejmu projekty, jakie tylko mu się podoba, lecz wnosi je od siebie i za siebie, nie zaś w wykonaniu uchwał i z woli Sejmu. Wtedy zajść może taka okoliczność, iż te projekty ministerjalne okażą się sprzeczne z literą lub duchem uchwał sejmowych, co doprowadzi do ich odrzucenia.

Otóż utrzymujemy, że roztrząsany przez nas projekt ustawy idzie — jak wskazaliśmy i jak dowiedziemy—znacznie dalej, aniżeli uchwały; treść projektu tego nie jest przez uchwały te wywołana i nie jest na nich oparta i lubo w wielu punktach godzi się z niemi, przecież także w wielu wybiega naprzód i stwarza rzeczy całkiem nowe. O tem należy pamiętać, bo w dalszym ciągu niejednokrotnie będziemy się na to powoływali, nie powtarzając już wywodów obecnych. Stwierdzamy przeto, iż minister rolnictwa, który w toku debatów nad reformą rolną dawał dowody znajomości rzeczy i przestrzegał prawodawców przed decyzjami, które albo przerastają siły państwa, albo też stają w sprzeczności z wymaganiami życia, teraz, niewiadomo dlaczego, wyprzedził uchwały i komplikuje nieszczęsną sprawę rolną, oraz związane z nią sprawy gospodarcze nowemi zamierzeniami. Minister okazuje się radykalniejszy od Sejmu, uprzedza zachcianki lewicy, podsuwa jej pomysły, do których Sejm go nie upoważniał, ani nie wezwał. Nie jest więc to minister „fachowy", lecz polityczny, bo nie względy fachowe, nie jakieś nieznośne, nabrzmiałe, powszechne niedomagania w dziedzinie obrotu ziemią, ani ostry, nagły rozstrój życia gospodarczo-rolniczego zniewalają go do powzięcia takich środków, jakie zawiera projekt, lecz konjunktura polityczna, o którą minister dba widać więcej, niż lewica Sejmu. Bo wprawdzie lewica sejmowa za podpisami dwóch swoich „specjalistów" wysunęła także dwa analogiczne projekty, ale tamte były już tak prostackie, tak w

prostactwie swym naiwne, tak wręcz monstrualne, iż spostrzegli to sami wnioskodawcy. Minister jest zatem na pogotowiu, na usługach ludowców, jest ich organem.

A teraz przejdźmy do szczegółów, żeby sobie zdać sprawę, co wnieść chce do życia nowy projekt. Zaczniemy od art. 1-go.

Pierwszą nowością, wybiegającą daleko poza granice, wskazane w uchwałach sejmowych, jest zasadniczy zakaz dokonywania bez zezwolenia władzy tranzakcji „w przedmiocie zbywania, użytkowania lub zastawu nieruchomości rolnych“. Jeżeli wszystkie nasze poprzednie uwagi tyczyły się ograniczeń przy zbywaniu ziemi, to cóż dopiero wypadnie powiedzieć o użytkowaniu, a więc i dzierżawieniu? Wszak to już jest skrępowanie, które idzie bardzo daleko, a nie przynosi żadnego pożytku sprawie zabezpieczenia nowoutworzonego ustroju rolnego. Oddanie folwarku w dzierżawę nie należy do aktów, unicestwiających przeprowadzenie reformy rolnej — natomiast konieczność wyjednania pozwolenia na to wytwarza trudności dokuczliwe, bo wymagające często ujawnienia przed urzędem ziemskim stanu finansowego właściciela i jego kalkulacji pieniężnych, lub gospodarczych, otwierając pole do tysiącznych nieporozumień, zarzutów, może i szykan. Gdy chodzi o dzierżawę, projekt zezwala na umowy 10-letnie; dlaczego właśnie dziesięcioletnie, gdy jest utartym zwyczajem termin lat 12-tu,—trudno zrozumieć, jeśli się nie przypuści tutaj nieporozumienia lub złośliwego rozmysłu.

Najosobliwiej jest zredagowany ostatni ustęp art. 1-go. W pierwszem zdaniu powiada, że w drodze licytacji mogą nabywać nieruchomości rolne jedynie osoby, uprawnione przez urzędy ziemskie do posiadania ziemi. Ten bardzo niebezpieczny dla kredytu ziemskiego, bo znacznie ograniczający koło nabywców przepis, przytem przepis znów pomyślany przez zelantów reformy, utajonych w ministerstwie, łagodzi następne zdanie: „Wyjątek w tym względzie stanowią osoby, których wierzytelność jest na dużej nieruchomości hipotecznie zabezpieczona“, a łagodzi po to, żeby znów zaraz odwołać: „winny one jednak uzyskać zezwolenie na dalsze posiadanie nabytej w ten sposób nieruchomości“. Brzmi to innemi słowami tak, że na licytacji mogą kupować tylko ci, którzy mają na to pozwolenie, z wyjątkiem wierzycieli hipotecznych, którzy takiego pozwolenia nie potrzebują, jednakże muszą oni uzyskać pozwolenie. Oto, jak się pisze w ministerstwach naszych projekty ustaw.

II.

Artykuł czwarty omawianego przez nas projektu rządowego ustawy, regulującej obrót ziemią, wskazuje wypadki, w których urzędy ziemskie mają prawo odmówić zezwolenia. Jest on jednem pasmem nieścisłości, doktrynerskich frazesów, zelanckich uzupełnień uchwały sejmowej, co wszystko razem woła o pomstę do nieba, jako krzyczące nadużycie momentu, celem przecięcia arterji życia folwarków—uniemożliwienia wszelkich prawie tranzakcji. A więc zezwolenia można nie dostać:

1) Gdy nieruchomość przechodzi w ręce osób, nie zajmujących się zawodowo rolnictwem. — Panu ministrowi znane są, być może, wypadki, kiedy nabywca ziemi brał się do rolnictwa i osiągał na tem polu bardzo wybitne rezultaty? kiedy na to właśnie nabywał ziemię, żeby zająć się zawodowo rolnictwem? kiedy dźwigał lepiej od dawnych rolników kulturę ziemi, zasobność majątku, uposażenie służby i t. d. O tem zapomniano. Dyktował prawo demagogiczny frazes, zrodzony czasu wojny, o zawodowych rolnikach. Podług min. zawodowym rolnikiem jest zapewne fornal, albo gajowy, albo pastuch folwarczny? Risum teneatis.

2) Gdy nieruchomość przechodzi na cudzoziemca.—Zwracam uwagę, że w prawie nie wystarczają określenia feljetonowe, a znów, o ile mi wiadomo, dotąd nie ustalono prawnie pojęcia obywatelstwa polskiego. Sejm był do tego powołany, lecz wolał zająć się reformą rolną, i dziś wprawić może w zakłopotanie p. ministra gdy go zapyta, kto jest „cudzoziemcem“, kto zaś „obywatelem“.

3) Gdy przejście nieruchomości mogłoby spowodować pogorszenie struk-

tury agrarnej i trwałe obniżenie produkcji rolniczej! — W społeczeństwie, w którem o strukturze agrarnej ma dokładne i właściwe pojęcie ledwo kilkudziesięciu profesorów i najwybitniejszych obywateli, zalecić decydowanie o tej strukturze kilkuset członkom Urzędów ziemskich z pośród włościan i ziemian, jest to mniej więcej to samo, co urządzić wśród urzędników dyrekcji monopolu spirytusowego ankietę o wartości fizjologicznej alkoholu. W jakiż to sposób ów nieszczęśliwy Urząd ziemski osądzi, czy sprzedaż dwustu morgów łąki przez pana Przepiórkowskiego z Psiej Wólki panu Skowrońskiemu z Majdanu Błotnego powoduje pogorszenie struktury agrarnej? Albo nawet, biorąc przykład mniej drastyczny, czy ze stanowiska mitycznej owej „struktury" należy osądzić ujemnie rozsprzedaż 300 morgów kopaniny włościanom z wsi przyległej? Cóż to jest takiego ta „struktura agrarna? Czy — jeśli już nawet wyłączamy po doktrynersku poza nawias życia własność folwarczną—Sejm przedyskutował i ustalił, jaki jest najwłaściwszy dla Polski albo dla różnych jej prowincji, stosunek własności wielkochłopskiej (60 do 180 ha). średniochłopskiej (powiedzmy 15 do 60 ha) i drobnochłopskiej (poniżej 15 ha)? czy ministerstwo rolnictwa samo ustaliło tę rzecz? My nic o tem nie wiemy, ale to mniejsza. Jednak nie wie nic o tem i sejm „suwerenny". Albo przeto „struktura agrarna" w Polsce będzie taką, jaką mieć zechce każdorazowy minister rolnictwa podług swego gustu, albo taką, jąką mieć zechce w każdym z osobna okręgu miejscowy Urząd ziemski, jeśli tylko nie powtórzy się historyjka rosyjska o stanie „flory i fauny" w danej gubernji. Znów będzie dowolność, albo wyroki prostackie.

A cóż powiedzieć o „trwałem obniżeniu produkcji rolniczej"? „Trwałem"— to znaczy obliczonem na szereg lat. Czy urzędy, udzielające zezwoleń, mają tu troszczyć się o interesy majątku sprzedającego (np. pozbycie się części łąk lub najlepszego pola ornego), czy też o nabywcę (np. przy parcelacji)? Czy mają badać zdolność, wykształcenie, zaradność stron, zawierających tranzakcję, czy też zwrócić uwagę na kierunek gospodarczy i zamiary kupującego? I o jaką produkcję chodzi: zbożową czy zwierzęcą? Do redagowania praw nie dość jest czytywać gazety i słuchać mów sejmowych.

4) Gdy obszar gruntów, przez nabywcę już posiadanych, łącznie z obszarem nabywanym lub wydzierżawionym, przekracza przyjętą dla danej kategorji gospodarstw „racjonalną miejscową normę posiadania ziemi"!—Cechą znamienną wszystkich doktrynerskich pomysłów jest powoływanie się ich na „racjonalność", skutkiem której są one „irracjonalne", lub poprostu „nieracjonalne", vulgo niedorzeczne. Ustawa ma przecież wejść w życie zaraz, gdy ją uchwali Sejm; co najwyżej p. minister wyda do niej zarządzenie wykonawcze. Czy przekaże on Urzędom ziemskim, określenie „racjonalnej miejscowej normy posiadania ziemi" (i to dla każdej danej kategorji gospodarstw!), czy też sam je określi w zarządzeniach wykonawczych? Jakież to badania (bo ta rzecz nie może być improwizowana chłopskim rozumem) ustaliły dla Polski kategorje własności rolnej i w sposób ostateczny załatwiły spór o „racjonalne normy posiadania?" Na jakiej podstawie ministerstwo poważa się występować do Sejmu z propozycją, której samo nie rozumie, a z której znaczenia Sejm obecny nie może zdać sobia sprawy? Racjonalną normą posiadanie dla bezrolnego jest 10 morgów, a dla 10-morgowego chłopa — morgów 30, a nasz zamożny włościanin widzi „racjonalność" w posiadaniu paru włók. Sejm wziął sobie średnie maximum: od 25 do 40 morgów. Również dobrze mógłby wziąć od 17 do 35 morgów; ministerstwo nie miałoby podstaw do sprzeciwiania się, ani pewno chęci do tego. Przecież ta „racjonalna norma" jest w najściślejszym związku ze „strukturą agrarną". Do czegóż dążyć mamy: czy do obsadzenia kraju tłumem, mnóstwem rolników tak drobnych, że nie dźwigną kultury materjalnej i duchowej na wyżyny pożądane, czy do bogatych gospodarstw kmiecych?

5) Gdy od chwili ostatniej sprzedaży nieruchomości rolnej upłynęło nie więcej, aniżeli lat trzy.—Jest to zupełne novum, bo uchwały sejmowe nie udzie-

liły ministerstwu żadnej tego rodzaju wskazówki. Życiowo zaś jest to żądanie nieuzasadnione, bo daremnie krępuje przedsiębiorczość gospodarczą.

6) Gdy tranzakcja zawiera w sobie cechy spekulacji lub wyzysku.—Strzeżmy się oddawać prawo decydowania o tem urzędom administracyjnym (dla informacji czynników w grę wchodzących wyjaśniam, że urzędy ziemskie są też urzędami administracyjnemi), nie zaś sądom. Już w walce z lichwą wkroczono na te niebezpieczne tory, ale nie idźmy dalej, zwłaszcza, gdy chodzi o tak trudne i zawiłe tranzakcje, jak obrót ziemią. To jest droga do szalonych nadużyć w znaczeniu pospolitem i w znaczeniu społecznem.

III.

Artykuł 5 rządowego projektu regulacji obrotu ziemią nie stanowi ani rozwinięcia, ani wykonania §§ 2 i 6 uchwał sejmowych, lecz jest samoistnem novum prawodawczem, wylęgłem w rozgorączkowanej myśli laborantów ministerjalnych. Gdy tamte przewidywały, iż „właścicielami lub posiadaczami ziemi (oczywiście na przyszłość!) mogą być tylko osoby, prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwo, lub ich spadkobiercy“ oraz ich rodzina, nie podzielona przed 1-ym stycznia 1919 roku, uważaną będzie za jednostkę, projekt nakazuje wszystkim osobom, które weszły w posiadanie (więc i dzierżawcy!) ziemi po 1-ym styczniu 1916 roku, wyjednywać pozwolenie na dalsze posiadanie , a to ma być udzielane podług przepisów ustawy niniejszej. W razie, jeśli pozwolenie takie nie zostanie wydane, posiadacz ma być obowiązany do odstąpienia praw swoich w ciągu roku osobie uprawnionej.

Punkt f § 4-go uchwały mówi o dobrach, nabytych w czasie „wojny z zysków lichwiarskich“. Ani tam śladu nawet myśli o dzierżawcach. Dla ujęcia zaś „dóbr nabytych z zysków lichwiarskich“ droga prowadzić musi wręcz inna: oto naprzód trzeba wykryć i dowieść, że dany właściciel osiągnął w pewien sposób zyski lichwiarskie, potem stwierdzić, że z zysków tych nabył ziemię, w końcu zastosować do tej nabytej przez niego własności wykup przymusowy. Ale żeby przy sposobności przeprowadzać jeneralną rewizję wszelkich tranzakcji i odmówić im prawomocności „w myśl przepisów niniejszej ustawy“, więc naprzykład dlatego, iż psują „strukturę agrarną“ albo nie odpowiadają „racjonalnej miejscowej normie posiadania“ t. j. jakieś bałamuctwo! Niestety, wyraz ten stosuje się tylko do feljetonów; gdy chodzi o prawo, trzeba użyć innego wyrazu: tendencyjność, chęć gnębienia większej własności ziemskiej. Boć przecież nie ma nas chyba p. minister rolnictwa za tak naiwnych, żebyśmy przypuszczali, że spróbuje on kwestjonować prawomocność własności gruntów, nabytych z zysków lichwiarskich przez włościan? Byłoby z tem trochę za wiele roboty, nadto zaś nie o tem myśleli panowie z chłopskiej lewicy, gdy przeprowadzali swą uchwałę. Ale ministerstwo wyczuwa dobrze, o co im chodzi; odgaduje ich myśli, z ust im wyjmuje słowa.

Dlaczego pomieszczono dalej zdanie: „Tranzakcje, zatwierdzone w byłym zaborze austrjackim, lub pruskim na podstawie obowiązujących tam przepisów, nie ulegają rozpatrzeniu przez urzędy ziemskie“—nie rozumiem. Przecież były zabór rosyjski posiadał i posiada także „obowiązujące tam przepisy“, podług których tranzakcje zostały zatwierdzone? skądże tedy taka kurtuazja względem tamtych dzielnic, a taka wnikliwość w stosunku do tej? Prawda, iż b. zabory austrjacki i pruski nie zostały jeszcze w zupełności objęte przez nasz rząd, ale przecież ustawy nie pisze się na tydzień dzisiejszy, lecz na lata całe, chyba tedy ministerstwo sądzi, że nie przeżyje ono momentu zupełnego zjednoczenia Polski. Daj to Boże! Czy też ministerstwo nie widzi potrzeby poprawiania w tamtych dzielnicach „struktury agrarnej?“ Byle nie usłyszał p. Witos!

Artykuł 7 zastrzega, iż w razie gdyby Urząd ziemski odmówił pozwolenia na dalsze posiadanie ziemi, po sprawdzeniu tranzakcji nieruchomości ma być odstąpione innej osobie, lub poddane sprzedaży przymusowej. Nie mówi się jednak, jakie ma być postępowanie w razie, jeżeli Urząd nie udziela zezwolenia na zamierzoną tranzakcję

sprzedażną. Bo sprawa ta nie jest wcale prosta. Cofnijmy się tylko wstecz i postawmy pytanie: co następuje w razie, jeżeli właściciel nieruchomości rolnej postanowił ją sprzedać, bo poprostu nie chce już dłużej być jej właścicielem. Cóż wtedy? Bo uchwały sejmowe, podyktowane troską o zapewnienie Polsce doskonałego ustroju rolnego, dały podstawę do udzielenia wskazówek, jak mają postępować urzędy państwowe w razie, jeśli właściciel opiera się przy swojej własności, która jednak psuje „strukturę agrarną" i łamie „racjonalne normy posiadania", ale ministerstwo rolnictwa, uniesione gorliwością, śpiesząc z wprowadzeniem w życie „ustroju doskonałego" wdało się w pisanie ustawy o „obrocie ziemią" i wywołało, doprawdy: samo wywołało fakt wprost przeciwny: właściciel nie chce ziemi, chce ją sprzedać, a ministerstwo nie pozwala. Sejm ustanowił tylko „prawo odbierania", jak je filozoficznie określił apologeta z prawicy, a ministerstwo chce ustanowić prawo przymusowego posiadania. Otóż tak być nie może, jak sądzi projekt ministerjalny. Jeszcze Sejm nie uchwalił przymusu posiadania i nikogo nie można zniewolić do zatrzymywania własności, którą mu 6 poprzednich artykułów ustawy obrzydziło i uczyniło nieznośną. Państwu nietylko służy prawo zakupu, ale państwo ma obowiązek kupna we wszystkich tych wypadkach, kiedy właściciel sobie tego życzy. Moment życzenia pozostawmy już bez skrupułu właścicielowi, ale uzupełnijmy projekt w sposób właściwy, bo inaczej pozostanie on tylko chaotyczną elukubracją; ponieważ jednak, niestety, ma regulować życie, więc byłoby przykro, żeby pierwiastki chaosu tego do życia przeszły.

Poznawszy właściwy charakter projektu tego, pomyślmy, co mogło być przyczyną, która skłoniła ministerstwo do tak śpiesznego opracowania go, lubo uchwały sejmowe postanowiły, iż przeprowadzenie reformy agrarnej należeć ma do głównego Urzędu ziemskiego, w chwili zaś obecnej już ten Urząd został powołany do życia, a Sejm powierzył mu opracowanie ustaw, związanych z reformą. Dlaczego p. minister rolnictwa uprzedza p. prezesa Urzędu ziemskiego w ułożeniu i wniesieniu tak ważnej ustawy, stawiając go przed faktem dokonanym?

Odpowiedź prosta chyba: bo ministerstwo rolnictwa jest jedynem, które się śpieszy. Śpieszy się zaś dlatego, że dodaje mu podniety szlachetna rywalizacja z twórcami pamiętnych uchwał agrarnych; chodzi o wpojenie w lewicowych prawodawców przekonania, iż ministerstwo czuwa, nie zdrzemnie się i nie pozwoli się ubiec Sejmowi, ani wyprowadzić w pole — „obszarnikom".

Opinja prawników.

1. Projekt ustawy w przedmiocie regulowania ziemią, aczkolwiek wyraźnie o tem nie wspomina, wniesiony został przez Ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych w wykonaniu 1-ej rezolucji sejmowej, która towarzyszyła uchwale Sejmu ustawodawczego w przedmiocie zasad reformy rolnej.

Wspomniana rezolucja wezwała rząd do opracowania tych niezbędnych ustaw, któreby stworzyły i utrzymały w Rzeczypospolitej Polskiej nowy ustrój rolny, oparty na zasadach, zawartych w uchwale sejmowej. Tymczasem, zamiast wykonać tak otrzymane polecenia, wyraźne i żadnych nie nastręczające wątpliwości, Ministerjum rozpoczęło swoją pracę od zredagowania ustawy, mającej regulować obrót ziemią. Jest to temsamem, jak sama nazwa wskazuje, ustawa wtórna, dodatkowa, zależna od postanowień ustaw zasadniczych, opartych na uchwale sejmowej. Dopiero wtedy można będzie mówić o ograniczeniu obrotu ziemią, czyli o uregulowaniu sprawy tranzakcji umów w przedmiocie własności ziemskiej, gdy uchwalone zostaną ustawy, wprowadzające w czyn główne zasady reformy agrarnej. Natomiast regulowanie w tej chwili obrotu ziemią, ograniczenie prawa rozpo-

rządzania nieruchomościami ziemskiemi jest uprzedzaniem przyszłych, nieznanych jeszcze, postanowień sejmowych, słowem — jest to przesądzenie decyzji, które dopiero później przez Sejm uchwalone będą, a których treść nie może być obecnie ściśle określoną.

2. Przechodząc do samej treści ustawy, należy zaznaczyć, że zgoła nie wypływa ona z zasad przez Sejm uchwalonych, lecz przeciwnie, kłóci się z podstawami samej reformy. Albowiem gdy ta ostatnia oparta została na zasadzie *prywatnej własności* w stosunku do silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstw włościańskich, projekt, wniesiony do Sejmu, ogranicza prawo własności, a więc już nietylko większej, lecz i drobnej, włościańskiej.

Każda sprzedaż, każda dzierżawa, zawarta na termin ponad lat 10, wymaga uprzedniego zezwolenia Urzędów ziemskich. A więc właściciele skrępowani zostaną w najwyższym stopniu. Nikt nie będzie mógł rozporządzić swoją niewątpliwą własnością. Będzie musiał uzyskać zezwolenie władzy, czyli, inaczej mówiąc, zasada własności podkopaną zostaje. Jeśli w myśl zasadniczych podstaw reformy agrarnej określono pewne maximum posiadania, jeśli dalej postanowiono typ gospodarstw, które otoczone być winny opieką prawną, to projekt omawiany w zarodku swym paczy zasadniczą myśl reformy agrarnej.

3. Następstwa takiej ustawy byłyby najfatalniejsze. Kredyt rolny spadłby do zera, bo oczywiście w takich warunkach każda instytucja, że już pominiemy wierzycieli prywatnych, uchylać się będzie od udzielania pożyczek hipotecznych. Co więcej, prawa dawniejszych właścicieli nie zostałyby wcale zagwarantowane. Jeśli art. 4-ty pozwala na uczestniczenie w licytacji wierzycielom, zabezpieczonym hipotecznie na danej nieruchomości, to z drugiej strony zastrzeżenie, że nabywca-wierzyciel musi uzyskać zezwolenie na nabycie, i że w razie odmowy musi sprzedać nieruchomość w ciągu określonego terminu, czyni iluzorycznem upoważnienie ustawy do nabycia własności ziemskiej nawet przez wierzycieli. Inaczej mówiąc, warunek ten sprowadzi niemal wyzucie wierzycieli z ich praw. Obowiązkowa sprzedaż w ciągu określonego czasu musi mieć, jako swe następstwo, utratę części mienia.

4. Lecz pozatem cały projekt, uzależniający obrót ziemią od zezwolenia Urzędów Ziemskich, czyni wrażenie ustaw, które obowiązywały na Litwie i Rusi oraz w byłym zaborze pruskim. W pierwszych dwóch krajach nie wolno było przez długi czas Polakom swobodnie nabywać ziemi. Należało uprzednio uzyskiwać od jenerał gubernatora zezwolenie na nabycie własności ziemskiej. I powstała specjalna klasa osób, które takie wyjątkowe zezwolenia zyskiwały i uczyniły sobie z tego proceder, bo służyły za figurantów, ułatwiających przejście własności w ręce faktycznych nabywców. W zaborze pruskim podstawione przez Komisję Kolonizacyjną osoby nabywały majątki od Polaków, aby je następnie w ręce wrogie odstępować. I projektowana ustawa z konieczności wprowadzi sprawę agrarną na takie tory. Rozwielmożni się samowola urzędów, zapanuje w tej dziedzinie anarchja, której, niestety, towarzyszyć z konieczności będą korupcja i inne najgorsze objawy; wytworzy się grupa specjalistów, która potrafi wyjednywać przychylne dla siebie decyzje władz, gdyż ustawa pozostawia, bo pozostawiać musi, ogromne pole dla samowoli urzędów.

5. W szczegółach swych projekt zupełnie nie liczy się z obowiązującemi ustawami. Oparty jest na przepisach Kodeksu Napoleona, a dotyczy również zaborów pruskiego i austrjackiego, rządzących się innem prawem materjalnem. W art. 7 np. przewiduje unieważnienie tranzakcji w razie odmowy ze strony Urzędu ziemskiego zezwolenia na nabycie nieruchomości przez daną osobę. To znaczy, że w razie gdy odmowa taka spotka nabywcę na licytacji, sama licytacja będzie unieważnioną, a temsamem nastąpi powrót nieruchomości do poprzedniego, wyzutego z własności, posiadacza. Innemi słowy, ustawa przewiduje powrotne oddanie nieruchomości dłużnikowi, który spowodował egzekucję i przymusowy przetarg, który temsamem nie umiał swoją własnością, jak należy,

rządzić. A w ten sposób krzywdzi się wierzyciela. Ustawa dalej nic nie wspomina o następstwach takiego stanu rzeczy, a więc o uiszczonym przez nowonabywcę szacunku, o jego podziale w drodze klasyfikacji pomiędzy wierzycielem i t. p. Nad tem wszystkiem projekt przechodzi do porządku dziennego. Z kolei nic nie powiedziano o Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, które posiada szereg przywilejów w stosunku do własności ziemskiej, a które ustawa jednem pociągnięciem pióra przekreśla. Że listy zastawne ziemskie, będące w rękach szeregów drobnych właścicieli, stracą na swej wartości, co do tego nie może być kwestji.

Wszystkie przytoczone okoliczności czynią omawiany projekt zupełnie niemożliwym do przyjęcia.



GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Związki zawodowe służby rolnej i Komisje rozjemcze.

Trzy stronnictwa lewicowe (Polskie Stronnictwo Ludowe, P. P. S. i Komunistyczne) utworzyły na naszym wiejskim gruncie zawodowe związki służby rolnej. Znalazły one wkrótce protektorat Ministerjum pracy i opieki społecznej.

Sama zasada związków jest słuszną. Praktyka na zachodzie wykazała, jaką wagę posiadają i jak pożyteczne są wszelkie podobne związki, pojęte uczciwie i dokładnie spełniające swe zadanie.

Lecz u nas... Związek zawodowy nietylko że nie spełnia swego przeznaczenia, lecz zdaje się być stworzonym li tylko po to, aby siać niezgodę, ferment, chaos i anarchję. Na czele związków zawodowych stanęli ludzie o bezkrytycznem pojęciu, niekulturalni, usposobieni komunistycznie, lub wprost płatni agitatorowie, specjalnie po to, aby robić zamęt w wewnętrznych gospodarczych stosunkach. Najbardziej tu przekonywającym argumentem jest terror. Terroryzuje się i terrorem prowadzi masy, nie wiedzące zupełnie, dlaczego tak im każą i czego właściwie od nich chcą.

Tym argumentem zdołano zepsuć stosunki tam nawet, gdzie były one zawsze najlepsze. Tym argumentem prowadzi się służbę dworską na obchody 1 maja, na wiece, na zebrania Thugutowców, Witosowców, komunistów, do Warszawy. Rzecz prosta, chodzi o robienie tłoku, pokazanie rządowi i Sejmowi, jakie to masy ludu niezadowolone są z obecnego ustroju, jakie to masy żądają np. reformy rolnej i t. p. Bogu ducha winny parobek, prowadzony przez agitatorów, ani spodziewa się nawet, czego narzędziem się staje. Ten człowiek, zamiłowany i przywykły do porządku, wydziwić się nie może, gdy mu się przedstawia, do czego go używają. Na wszystko jednak zawsze jedna odpowiedź: kazali, obiecali obić, lub zabić. Nie dziw, że w tych warunkach człowiek mało inteligentny, nie orjentujący się w arkanach „wyższej polityki“, staje się powolnem narzędziem zamachu. Robi, co mu każą, wytwarza tłok! Ludzie, stojący na czele związków zawodowych, zawodowi agitatorzy, na najbliższych pomocników wybierają sobie, a narzucają służbie „delegatów“ w każdym majątku, zawodowych próżniaków, lub zawodowych złodziei, jako materjał, najpodatniejszy do ich celów wywrotowych.

Związki zawodowe, tak protegowane przez p. Iwanowskiego i Mini-

sterjum pracy i opieki społecznej, nie są niczem innem, jak tylko rozsadnikiem bolszewizmu. A jednak związki takie mogłyby być bardzo pożyteczne i powinnyby istnieć. Lecz muszą nosić inny charakter. Powinny one przedewszystkiem być odpowiedzialne za siebie i za swoich członków. Na czele związku stać powinni ludzie, mający prawdziwie dobro swych członków na celu, odpowiedzialni zarówno przed władzą rządową, jak i przed swymi członkami. Związek zawodowy nie może mieć celu ani agitacyjnego, ani politycznego, a jedynie czysto ekonomiczny. Takich związków nikt nie będzie potępiał, ignorował, przeciwdziałał im; przeciwnie, popierać je można i trzeba. Każdy inny musi być zwalczany wszelkiemi siłami.

Dotychczas zbyt mało mówiło się i pisało o działalności w tym kierunku p. Iwanowskiego, bo na to poprostu szkoda było czasu. Wszak przyzwoitsi z pomiędzy inspektorów pracy i z pomiędzy komisarzy powiatowych, zdawali raporty p. Ministrowi o rzeczywistym stanie i sposobie działania związków, jednak nikt na to nie reagował, bo szerzenie zamętu było jedynym celem byłego pana Ministra. Następca jego winien baczną zwrócić uwagę, a z łatwością uzdrowić stosunki może, nawet bez zbytnich represji, a jedynie prawem. Wówczas i stosunki rolne zmienią się radykalnie. Niewiele na to potrzeba. Wystarczy uczynić komisarza powiatu osobiście odpowiedzialnym za wszelkie zaburzenia wewnątrz powierzonego mu powiatu, przy jednoczesnem daniu mu władzy usunięcia z obrębu powiatu jednostek szkodliwych i wprowadzających zamęt i rozkład. Niech rząd tem się nie przeraża. Jednostek takich w powiatach niema dużo, kilka, najwyżej kilkanaście. W Grójeckiem naprz. jest wszystkiego 10 osób, kwalifikujących się na usunięcie, dobrze znanych komisarzowi, władzom wojskowym, policyjnym i t. p., z tych 4 bardzo szkodliwe, inne — to tylko pomocnicy minorum gentium.

Jednocześnie ze związkami zawodowemi powstały u nas komisje rozjemcze pomiędzy pracownikami, a pracodawcami.

Komisje te są u nas wprowadzone tylko po to, aby wywoływać nieustający ferment pomiędzy stronami. Szanujący siebie i swój honor człowiek wprost nie może uczestniczyć i brać udziału w takich sądach polubownych. Przed, podczas i po posiedzeniu wre agitacja. „Sędziowie" ze strony związku zawodowego są agitatorami, pokątnymi doradcami, wszystkiem, tylko nie sędziami. W grójeckiem przedstawicielami parobków są aż czterej kowale, którzy rzucili swe miejsca i fach, aby stać się niby rozjemcami. Rozumie się, że panom „sędziom" najwięcej idzie o to, aby było jaknajwięcej spraw w komisji rozjemczej, to też dokładają po temu wszelkich starań, aby je wywołać. Komisje rozjemcze niedawno istnieją, a już by można tomy pisać o ich działalności.

W dodatku komisje uzurpują sobie prawo sądzenia wszystkich spraw, nawet kryminalnych, pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Notorycznego złodzieja - parobka np., schwytanego na gorącym uczynku, nie można eksmitować bez zezwolenia sądu rozjemczego! Jeśli sprawę wniesie się do sądu koronnego (pokoju), natychmiast występuje zawodowy związek z żądaniem wstrzymania sprawy do czasu rozpatrzenia jej p zez sąd rozjemczy. A wszystko to dzieje się, mimo istnienia Ministerjum sprawiedliwości, w którego atrybucje wchodzi związek, i mimo wydanego okólnika z dnia 20 maja przez p. Ministra Wojciechowskiego. Związki zawodowe i komisje rozjemcze są najczęściej zaprzeczeniem prawa, gdyż zupełnie z niem się nie liczą i wbrew niemu postępują. Groźba strejku powszechnego. czarnego i t. p jest na porządku dziennym. Terror nad członkami i niečłonkami związku wisi stale, jak miecz Damoklesa!

Sprzykrzyło się to już 90% parobków, i gdyby nie strach, dawnoby rozprawiono się z agitatorami. Niestety, strach przed groźbami jest tak wielki, że nawet najprzyzwoitsi i najinteligentniejsi boją się ust otworzyć, dopóki agitatorzy znajdują się wśród nich.

A tymczasem, pomimo, że zbiera się szeregi danych, że przedstawia się je panu Ministrowi, wszystko to nic nie

pomaga, co jest dość zresztą naturalnem tam, gdzie nie o ukrócenie fermentu, a o rozdmuchanie namiętności chodzi i w tym kierunku się pracuje i wszelkich starań dokłada *).

St. Zieliński.

Z GŁOSÓW PRASY.

„Dziennik Poznański" o reformie rolnej.

Wskrzeszona Polska nie ma dotychczas konstytucji, podstawy prawnej rządów. Dlaczego?

Czyż Sejm, obradujący od tylu miesięcy, nie miał czasu zająć się tą sprawą, czy ją bagatelizował, czy też nie czuł się na siłach podjęcia jej?

Dlaczego — pytamy się dalej — zamiast zajęcia się tą sprawą, zabrał się do „reformy" agrarnej, której nagłości wobec położenia rzeczy trudno się było dopatrzeć? Na zaspokojenie przecież pierwszego „głodu ziemi" są do rozkolonizowania miljony mórg. Dotychczas w tym kierunku niczego nie przedsięwzięto natomiast zniesiono „jednogłośnie" zasadę nienaruszalności własności prywatnej — w chwili obecnej zabieg nietylko zupełnie niepotrzebny, ale dla interesów kraju wręcz szkodliwy.

Dlaczego Sejm, mający być wyrazem woli całego ludu polskiego, tak bardzo spieszył się z wniesieniem pod uchwałę tego „wiekopomnego" projektu, a nie zaczekał aż wszystkie dzielnice Polski będą mogły przysłać swych reprezentantów, dopóki kresy zachodnie nie zostaną wyswobodzone z pod jarzma niemieckiego, a na wschodzie nie zostaną ustalone granice?

Dlaczego? pytamy się.

Przecież Prusy Królewskie, Śląsk i części Poznańskiego, znajdujące się jeszcze pod okupacją niemiecką, dzielnice, należące do najkulturalniejszych z całej Polski, mogą mieć prawo wypowiedzenia się o reformie, wywołującej przewrót zupełny w ustroju społecznym kraju.

Dlaczego — wobec takiego położenia rzeczy — rząd nie wystąpił z całą energją i nie zwrócił obrad sejmowych na należyte tory, przedkładając projekty ustaw, rzeczywiście nie cierpiących zwłoki, a przedewszystkiem projekt konstytucji państwa równocześnie zaś nie zabrał się całą siłą do przygotowania dzieła racjonalnej parcelacji, do której ziemi ma wbród na lat dziesiątki.

Czyż byłby tak bardzo bezradnym, lub tak bardzo zależnym od wpływów stronniczych, że nie mógł, lub nie chciał wystąpić przeciw tym, którzy tą tak zwaną „reformą rolną" brukują sobie drogę do dalszych postępów, na jasno rysującej się drodze przewrotu?

Dlaczego rząd, znający finansowe położenie kraju, nie użył wszelkich środków, przysługujących mu z prawa, by zapobiedz ustawie, narażającej kraj biedny i wycieńczony na wydatki miljardowe, a równocześnie na obniżenie dochodów i to w chwili, w której tyle nieodzownych wydatków go czeka, a skarb pusty? Ministrowie w czasie całego toku obrad prawie że milczeli, żaden z nich nie odważył się wskazać na najsmutniejsze następstwa za-

---

*) Dochodzą nas wiadomości z bezpośredniego źródła, że w ostatnim czasie w Ministerjum pracy i opieki społecznej, nastąpiła pewna dodatnia zmiana kursu w kierunku słusznych uwag Szan. Autora. Daj Boże, aby ona była trwałą i przyczyniła się do uzdrowienia stosunków tak w związkach zawodowych, jak i w komisjach rozjemczych. W tym razie stosując i do tych ostatnich kryterjum Szan. Autora, przypuszczać należy, że i one będą mogły spełnić pewną pożyteczną rolę, o ile zechcą stać na gruncie bezstronnym i nie wkraczać w atrybucje Ministerjum sprawiedliwości. (*Przyp. Redakcji*).

mówionej „reformy“ — zaledwie półgębkiem ten i ów podczas obrad odezwał się.

Stwierdziwszy, że nie umiano się oprzeć żywiołom wywrotu, działającym planowo i na dalszą metę, kończy organ wielkopolski:

Przecież co do potrzeby reformy stosunków agrarnych żadnej różnicy zdań nie było. Wszystkie stronnictwa bez wyjątku uznały jej konieczność. Ale reformę tę należało rozpocząć z rozwagą, użyć na osadnictwo najpierw ziemie, już na cel ten przeznaczone, a dopiero na mocy zrobionych doświadczeń z tą kolonizacją przystąpić do zapewnienia sobie dalszych obszarów. Niechby uchwalono wywłaszczenie później, gdyby ziemi na kolonizację było zamało, a tymczasem niechajby pracowano nad moralnem i kulturalnem podniesieniem włościaństwa. Dzisiaj nie było do tego żadnego powodu. Stanowisko rządu wobec reformy agrarnej dowiodło niesłychanej jego nieudolności, bo albo nie umiał patrzeć w przyszłość, albo też obawiał się stawić czoło stronnictwom przewrotu.

Zagadką zaś jest, jak sobie przedstawia wprowadzenie tej „reformy“ w życie bez doszczętnego zrujnowania kraju. Zagadką, w jaki sposób zamierza z korzyścią dla kraju przystąpić do upaństwowienia i administracji lasów. „Reforma agrarna“ tak głęboko wrzyna się w cały ustrój społeczny i ekonomiczny kraju, że trudno powstrzymać się od rzucenia tych wszystkich pytań, na które nie można znaleźć odpowiedzi.

W sprawie gospodarki leśnej.

W numerze 202 „Gazety Warszawskiej“ p. St. Zaniewski pisze:

Uchwałą sejmową z d. 28 lutego 1919 r. w przedmiocie zaopatrywania ludności w drzewo budulcowe i opałowe (Dziennik praw Nr 20 1919 r.) najwyraźniej wskazano, że Komisja Główna oddaje drzewo do dyspozycji Ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych, zgodnie z planami gospodarki leśnej i w miarę posiadanych zapasów przedewszystkiem z lasów państwowych, a o ile rozporządzalne zapasy drzewa w lasach państwowych okażą się niewystarczające, wówczas Ministerjum rolnictwa i dóbr państwa w porozumieniu z Ministrem robót publicznych, oraz z Ministrem skarbu, po wysłuchaniu rzeczoznawców i zainteresowanych organizacji, dokona zajęcia drzewa w prywatnych składach i lasach. Kierując się tą uchwałą, Minister rolnictwa, jako przedstawiciel najwyższego fachowego organu państwowej gospodarki lasowej, wydał szereg zarządzeń, ogłaszanych w „Monitorze“, dotyczących zajęcia drzewa w lasach prywatnych. W tych zarządzeniach najwyraźniej powiedziano, że podlega zajęciu drzewo iglaste ścięte i stojące na pniu w rębach zaległych i bieżących, stosownie do zatwierdzonych planów gospodarstw leśnych.

Tymczasem p. Minister robót publicznych i jego poszczególne organy, zwłaszcza powiatowe Komisje rozdziału drzewa uważają, że prawa winny być wypisane wyłącznie przez nich, a przeto wszelkie prawne i najsłuszniejsze rozporządzenia Ministra rolnictwa nietylko ich nie obowiązują, lecz, przeciwnie, stale są przez nich ignorowane.

Nie chcąc być posądzonym o gołosłowność, pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów:

1) Właściciel majątku Górki w pow. Sandomierskim, p. Włodzimierz Karski, kilkakrotnie wnosił zażalenia na bezprawne postępowanie sandomierskiej Komisji rozdziału drzewa, która, nie zważając na okólnik p. Ministra rolnictwa, wydrukowany w „Monitorze“ Nr 132, pomimo depeszy p. szefa Sekcji leśnej do wymienionej Komisji, wysłanej na skutek zażalenia o niestosowaniu się tejże Komisji do dekretu p. Ministra rolnictwa, w którym powiedziano, że zajęciu podlegają tylko drzewa iglaste ze zrębów zaległych i bieżących, stosownie do zatwierdzonych planów gospodarstwa leśnego, sandomierska powiatowa Komisja ignoruje rozporządzenie p. Ministra rolnictwa, utrzymując, że jest zależną tylko od Ministra robót publicznych, a nie od Ministra rolnictwa. Na tej zasadzie powyższa Komisja przystąpiła do wycięcia poręb na rok 1920, t. j. przyszłoroczny, jak też cechuje dęby i inne liściaste drzewa, nie zezwala właścicielowi na sprawdzanie pomiaru, przyczem, biorąc drzewo, nie wydaje kwitów, wskutek czego właściciel pozbawiony zostaje dowodów, ile i jakie drzewo zostaje mu wzięte.

2) W powiecie janowskim właściciel lasu Studzianki, p. Stefan Kowerski, wniósł zażalenie na zajęcie mu lasu całkiem nieobjętego rozporządzeniem p. Ministra rolnictwa, a jedynie na mocy równie wszechwładnej, jak bezprawnej kompetencji janowskiej Komisji rozdziału drzewa.

Przytaczać więcej przykładów uważam za zbyteczne, gdyż jest ich zadużo, sądzę jednak, że nadszedł najwyższy czas ukrócenia samowoli i bezprawia powyższych Komisji, podległych kompetencji p. Ministra robót publicznych, gdyż w przeciwnym razie cała krajowa gospodarka leśna będzie narażona na niepowetowane straty, a przez to i interesy całego państwa poniosą znaczny uszczerbek.

Z DOKUMENTÓW CHWILI.

Odezwa do ziemian.

Wydział Wykonawczy Komisji Polskich Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej wydał następującą odezwę do polskiego ziemiaństwa:

W chwili, gdy uchwały Sejmu wytykają kierunek reformom agrarnym, mającym decydować o losie większej własności ziemskiej w Polsce, Wydział Wykonawczy Komisji polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej, Komisji, która stanowi tymczasowe przedstawicielstwo ziemian całej Polski, uważa za właściwe odezwać się do ziemiaństwa polskiego w chęci stwierdzenia drogi, którą nadal iść mamy.

Ogólną ocenę zawotowanych zasad reformy zawiera oświadczenie Komisji agrarnej związków z dnia 12 lipca r. b.; o naszych zadaniach organizacyjnych w związku z obecnym wielkim przełomem mówi ostatni okólnik Zarządu Głównego Związku Ziemian w Warszawie. Gdy okólnik odwoływał się do ziemian tylko, jako członków organizacji, oświadczenie zaś zwrócone było w imieniu ziemian nazewnątrz—do społeczeństwa i do rządu, dziś przemawiamy do ziemian, jako do obywateli kraju. Do obywateli, którzy doniedawna tworzyli niemal sami jedni historję kraju, dźwigali jego kulturę materjalną i duchową, brali najczynniejszy udział w jego wysiłkach narodowo-politycznych, a nad którymi zawieszono teraz groźbę wyzucia z mienia i wyrugowania z warsztatów pracy.

W groźbie tej tkwi nietylko pierwiastek moralnej krzywdy, ale i niebezpieczeństwo dla interesów publicznych oraz prywatnych; dotyka ona nas tak żywo, iż snadnie wywołać może rozdrażnienie, a to znów prowadziłoby do sądów fałszywych. Zachowajmy postawę męską i jasną ocenę wypadków; bez tego dalibyśmy przeciwnikom naszym broń do ręki do dalszej przeciw nam walki, co ważniejsza zaś—uchybilibyśmy obowiązkowi, który winien zawsze przyświecać obywatelom kraju, i któremu nigdy uchybić nie wolno: obowiązkowi poszanowania prawa. Źródłem obowiązku tego jest pojmowanie prawa, jako normy, regulującej interesy jednostek podług dobra całości; stąd walką o prawo kierować winien jedynie wzgląd na dobro narodu i państwa. Dopiero na gruncie tej zasady i opartego o nią postępowania można podejmować dalsze wysiłki i liczyć na ich powodzenie.

Cóż wysiłkom tym ma przyświecać i co mają one mieć na celu? Obu pytaniom służy jedna odpowiedź: dobro kraju. Wykładnikiem jego politycznym jest: polska racja stanu. Proces kurczenia się wielkiej własności ziemskiej w Polsce, wywołany już dawno przez niezależny od nas bieg wypadków dziejowych i żywiołowy rozwój społeczny, proces niecofniony i posuwający się bez przerwy, ma być dziś jeszcze przyśpieszony przez umyślne prawa i specjalne środki. Tak chcą mieć uchwały sejmowe. Siłą większą od nich jest życie; autorytet większy od nich posiada rzeczywistość. Jeszcze tych uchwał nie było, a już lud wiejski—rolny i bezrolny—obejmował spadek po większych właścicielach ziemskich; i pomimo tych uchwał, pomimo, że dziś one są, większa własność ziemska zachowuje wagę doniosłą w życiu gospodarczem kraju. Ma wagę taką, że jednorazowe, raptowne, nagłe jej zniszczenie zburzyłoby równowagę układu gospodarczego, aprowizacyjnego i finansowego państwa, wtrącając je w otchłań nędzy, chaosu, a może i przewrotu. Tak jest; i nic nie znaczy, że są ludzie, że są grupy, że mogą być całe sfery, które ze śmiechem lekceważenia opinję taką traktują. My wiemy, że tak jest. I właśnie dlatego jest naszym obowiązkiem obywatelskim dołożyć wszelkich wysiłków, wystąpić z całą energją, a za-

razem z całą szczerością, ażeby wykonanie reformy pozbawić wszelkich pierwiastków nieostrożności lub gwałtu, oprzeć ją na zdrowych i mocnych podstawach prawa i trzeźwego rachunku.

Nie dla naszych klasowych interesów winniśmy o to zabiegać i walczyć, nie dla korzyści doraźnych i przejściowych stanu ziemiańskiego, lecz dla bezpieczeństwa i pożytku kraju, i tylko w tym stopniu i o tyle, o ile to dla Polski, dla państwa i narodu polskiego jest potrzebne. W tej dobie ciężkiej dla nas, lecz stokroć cięższej dla powracającej do samodzielnego bytu Ojczyzny, lecz zarazem w dobie, która jest dopiero świtem dla nowej wolnej Polski, winniśmy zachować się najgodniej i dać narodowi przykład cnoty obywatelskiej i rozumu stanu. Wolno ziemiaństwu jest wszystko, co się godzi z cnotą obywatelską i rozumem stanu, ale nic więcej. Nic, coby wstrząsnąć mogło tak mozolnie wznoszonem wiązaniem państwa i zakłócić prawidłowość funkcji życiowych narodu. Byłoby to karygodne, ale i wysoce niebezpieczne, bo dorzucałoby iskier do żaru, namiętnie rozdmuchiwanego przez zbrodnicze ręce.

A nie jest to rezygnacja, lecz uczciwa decyzja warstwy narodu, umiejącej godzić interesy własne z dobrem ogólnem i rozumiejącej, że interesy te poddawać należy ogólnemu dobru. Tylko w ten sposób przemawiać i działać może człowiek istotnie wolny.

Ziemianie polscy niech będą pewni, że lubo są czynniki, które usiłują zaszczepić narodowi, a zwłaszcza ludowi, nienawiść do większych posiadaczów rolnych, to przecież jedynym sojusznikiem tych złych duchów byłby egoizm i krótkowzroczność ziemiaństwa, gdy przeciwnie jedynym sposobem wytrącenia im z rąk broni i paraliżowania ich wpływów jest nasza zimna krew, ofiarność i przezorność. Tak w dniu, gdy nad Polską przed 128 laty wisiała groza zagłady, gdy światem wstrząsał wicher przewrotu, szlachta polska sama z władzy swej się rozbierała na rzecz warstw społecznie młodszych. Tak w narodzie angielskim, który innym przoduje dojrzałością polityczną, zachowawcy zwykli oddawać doświadczenie i wpływy swoje dla wykonania reform, nawet przeciwko nim pomyślanych. A więc i własna tradycja i przykład wielkich narodów Zachodu wskazują nam to samo, do czego prowadzi trzeźwa ocena obecnej sytuacji oraz nieomylny instynkt polski. Bez krzywdy niczyjej, a dla ogólnego dobra instynkt ten, rozum zbiorowy i uczciwy wysiłek zwrócić muszą bieg reformy ku celom wspólnym narodowej całości.

Ani ślepego uporu, ani małodusznego popłochu! Raz jeszcze okażmy się godni stanowiska swego i swej moralnej puścizny; współdziałajmy w tworzeniu nowej Polski, opartej na równości praw i obowiązków wszystkich jej obywateli. Stańmy śmiało do pracy nad zakładaniem zrębów zdrowego ustroju rolnego, walczmy prawdą, która ma moc nieprzepartą, gdy czerpie ją z konieczności życia. Brońmy zasady praworządności państwa, brońmy korzyści gospodarczych Polski—i, bądźmy przekonani, że trzeba znaleźć drogę przystosowania do nich zamierzonej reformy. Wtedy drogę tę znajdziemy. Nie odrazu, nie łatwo i nie bez wielu zawodów, jednak nad wszystkiem zapanować trzeba. Nie zrażą nas szyderstwa, zła wola, podstępne wycieczki, nie wytrącą z kolei pracy niespodziane zwroty, groźne może wiry lokalne, napaści gwałtowne; męską wolą i uczciwym wynikiem pokonamy przeszkody. W naszym interesie leży przeprowadzić niezbędną Polsce reformę, zgodnie z ideą sprawiedliwości, bez gwałtu, bez wstrząśnień i bez kataklizmów. A czyż można pokonać wolę, która panuje nad łącznem kierownictwem: własnego interesu i dobra publicznego?

Niechaj ziemianie polscy wezmą gorąco do serca prawdy powyższe, które — choć są im znane — trzeba dziś przypomnieć głośno; niechaj uczynią je swem hasłem i staną gotowi do pracy.

Ludzie, których ziemiaństwo obdarzyło zaufaniem, składając w ich ręce prawo przedstawicielstwa i kierownictwa, nie zaniedbają ze swej strony niczego, żeby wspólnych interesów bronić wytrwale, muszą jednak wskazywać. że przypadł im zaszczyt przodowania tym, którzy czyny swoje odmierzają miarą dobra publicznego.

Głos posłów-włościan w sprawie reformy rolnej.

„Gazeta Poranna" z dnia 26 lipca zamieściła następującą znamienną odezwę posłów-włościan pod tytułem: „Liberum veto piastowców i thugutowców w sprawie reformy rolnej":

Nie było w Sejmie ani jednego przeciwnika reformy rolnej, różniliśmy się tylko w zapatrywaniu na sposób jej przeprowadzenia.

Projektów było dużo. Związek Lud. Nar. postawił wniosek, by rząd wykupywał wielkie obszary ziemi i przez bank rozparcelowywał corocznie przynajmniej 400 tysięcy morgów (zaczynając od lipca r. b.), bez określenia wszakże maximum posiadania, bo może w przyszłości i 200 morgów będzie za dużo dla jednego obszaru.

Ale, chcąc załatwić reformę rolną kompromisowo z piastowcami i thuguttowcami, zgodziliśmy się na maximum, chociaż rozumieliśmy je inaczej od tamtych stronnictw.

Piastowcy i thuguttowcy uporczywie stali przy swoim pierwotnym projekcie, nie chcieli z nami dojść do porozumienia, a kiedy ich projekt upadł w Sejmie, to oni zaraz wprowadzili do Sejmu „liberum veto" — „nie pozwalam," „protestuję." Doprowadzili do tego: Witos, Dąbski i zamaskowany socjalista Poniatowski (thuguttowiec).

Niegdyś szlachta tak rozbijała sejmy, dzisiaj w Sejmie tyle się zmieniło, że rozbijają go chłopi ze stronnictwa czerwonej lewicy. Piastowcy, thuguttowcy, socjaliści i żydzi wyprawiają harce w Sejmie polskim, śpiewają ochrypłemi głosami pieśni nienawiści klasowej, zachowują się, jak w karczmie, powiedzieć można, iż to potomkowie Szeli.

Witos i Dąbski sprowadzili przed Sejm chłopów galicyjskich z workami po ziemię, grożąc, że Sejm rozbiją, gdy ich wyborcy ziemi nie dostaną, socjaliści zaś sprowadzają biednych, obałamuconych robotników przed Sejm z workami po pieniądze.

Tak, posłowie z lewicy śpiewają, głoszą hasła demagogiczne, agitują i wytwarzają ferment społeczny na zgubę ojczyzny, ale chłop nasz będzie płaczem wtórował ich śpiewom. Rząd wydaje na roboty publiczne tylko jeden miljon marek dziennie, lecz robotnicy są podburzani do coraz to nowych strejków i żądają więcej. Spadnie to na nasze morgi, bo każda morga będzie się uginała pod ciężarem podatkowym.

Witos i Dąbski myślą, że ich okręg wyborczy ma przywilej rządzenia całą Polską i podburzają masy galicyjskiego chłopstwa do najazdu na resztę Polski, jak to niegdyś robili Tatarzy. Potępiamy tych prowodyrów, że oni najuczciwszych ludzi ze stanu chłopskiego chcą zepchnąć na bezdroża, namawiając ich do rabunku, co się nie godzi z honorem chłopa polskiego.

Potępiamy stronnictwo „zaraniarzy" ludowych Thugutta, bo oni zagrozili przez usta swego posła Wasilewskiego, że chwycą za kosy i urządzą rzeź bratobójczą. Hańba Szelom w naszym Sejmie!

Kosy zostały uświęcone w ręku Głowackich na polach bitew pod Racławicami za wolność naszej Ojczyzny, a oni, kierowani instynktem dzikiego zwierzęcia, zaćmiewają blask sławy historycznej naszego chłopa.

Przyjdzie czas, że do czarnej księgi dziejów narodu zapisane będą następujące nazwiska: Witosa, Dąbskiego, Poniatowskiego, półtoradniowego ministra, Błażeja Stolarskiego, Jana Smoły z Sandomierskiego (który zaciekle dąży do tego, aby cała sprawa narodowa była tak czarna jak smoła), Wasilewskiego, który hańbą okrywa chłopa polskiego, Fijałkowskiego, Dura, Walerona, Okonia, Dąbala, Stapińskiego i innych, których imiona ogłosimy w swoim czasie, jeżeli nie zejdą ze złej drogi, po której ich żydzi wiodą.

W agitacjach lewica nie przebiera w środkach kłamstw i oszczerstw, twierdząc, że tylko oni chcieli reformy rolnej, ale kiedy był wniosek złożony przez Związek Lud. Nar. o natychmiastowej parcelacji po 400 tys. morgów rocznie, to stronnictwa lewicowe za nim nie głosowały, chociaż najważniejszą rzeczą nie zwłóczyć ze sprawą parcelacji, ale zaraz przystąpić do tworzenia kolonji, bo naród czeka, żeby już raz przystąpić na prawdę do czynu i lud zaspokoić.

Ani jeden z tych agitatorów demagogicznych nie wzniósł się tak wysoko, by objąć całokształt budującej się nieszczęśliwej Ojczyzny, ani jeden nie zaznaczył w swych przemówieniach, cośmy winni względem Ojczyzny. Przeciwnie , nawołują tylko do szarpania naszej Matki, Ojczyzny, która jeszcze jest w omdleniu, po zmartwychwstaniu ze stuletniej z górą niewoli.

Tak na punkcie narodowym, jak i religijnym starają się zepchnąć w przepaść naszą biedną Ojczyznę, bo mają na myśli tylko karjerę osobistą i interesy partji, a nie całego narodu. Dążą oni do tego, aby na ramionach swych partji wypłynąć na ministrów.

My zawsze skłonni do zgody, i gdyby nie karjerowicze demagodzy Witos i Dąbski, to byśmy się już dawno byli złączyli z ich klubem, bo są tam chłopi, z którymi prawie nic nas nie różni, bo mamy jednakowe dążenia, ale ich prowodyrzy zrazili nas do siebie, bo mają tylko karjerę osobistą na myśli, bo w nich jest duch zatruty tą zgnilizną galicyjsko wiedeńskich mętów politycznych.

Co do ludowców Thugutta, to nigdy nie może przyjść do zgody, bo oni nietylko, że idą na pasku żydowskim, przez co najwięcej szkodzą Ojczyźnie wewnątrz i zagranicą, ale są „zaraniarzami", którzy trzymają z odszczepieńcami bezwyznaniowymi i Malinowskim Miłgujem, którzy prześladują naszą religję, gdy nam drogą jest Ojczyzna, religja katolicka i kościół.

K. Kowalewski z ziemi Opoczyńskiej, poseł Sawicki ziemi Płockiej, Józef Kwasek ziemi Sandomierskiej, J. Kotas ziemi Piotrkowskiej, Józef Piotrkowski, poseł ziemi Łęczyckiej, A. Piotrowski ziemi Brzezińskiej, Ignacy Goralski, poseł ziemi Mławskiej, Szczepan Bochenek ziemi Warszawskiej, A. Kuśmierek ziemi Sieradzkiej, B. Krzywkowski ziemi Ciechanowskiej, Ignacy Kamiński ziemi Łęczyckiej, A. Maj, poseł ziemi Lubelskiej, Gradowski i Jakubowski z Rawskiego.

Oświadczenie ziemian opoczyńskich.

Ziemianie opoczyńscy nadesłali do Zarządu Głównego Związku Ziemian w Warszawie oświadczenie w sprawie sejmowej uchwały rolnej treści następującej:

Niżej podpisani członkowie Związku Ziemian, oraz pozostali ziemianie, nie należący do Związku, z ziemi Opoczyńskiej, wobec uchwalonego w Sejmie projektu reformy agrarnej w duchu najbardziej radykalnym, oświadczają, co następuje:

1. Gotowi na największe dla Ojczyzny ofiary i godząc się, jako patrjoci i w zrozumieniu przeżywanej epoki — na daleko sięgające zmiany dotychczasowych stosunków agrarnych w Polsce, uważamy, że zmiany te mogą być przeprowadzone jedynie w sposób ewolucyjny, unikając wstrząśnień gwałtownych, wywołanych kilkomiesięczną agitacją na ciemny tłum, grą partyjną na najniższych tego tłumu instynktach, zakończoną negacją prawa własności i przeforsowaniem jednym głosem projektu o maximum posiadania ziemi do 300 morgów, co unicestwi wszelkie warsztaty pracy na roli, intensywniejszej, a na większą skalę, zuboży kraj na długie lata i uniemożliwi wszelki postęp i kulturę, hamując nakładową przedsiębiorczość, tłumiąc energję czynu.

2. Sądzimy, że jedyną formą załatwienia tego, tak doniosłego i aktualnego zagadnienia, było dobrowolne zobowiązanie, potwierdzone przez ogół ziemiaństwa polskiego, oddania tej, czy innej części posiadanej ziemi za słusznem wynagrodzeniem rządowi na cele parcelacyjne, w miarę rzeczywistej kraju potrzeby.

3. Nie możemy zgodzić się na uchwałę o upaństwowieniu lasów prywatnych, uchwałę, powstałą skutkiem partyjnych politycznych kompromisów, bez podstaw realnych, uchwałę nie obmyślaną, nie wykonalną, a która w skutkach swoich bardzo znaczne przynieść musi dla Polski straty. Szanując bezwzględnie nienaruszalność pojęcia osobistej własności, rozumiemy obowiązki względem Ojczyzny i uważamy lasy nasze za własność ogólnonarodową, w której rabunkowo gospodarować nie

wolno. Winny one podlegać najściślejszej opiece, ochronie i kontroli państwowej, co jednak jest dalekiem od przewrotowego eksperymentu upaństwowienia, na który ani inne kulturalniejsze kraje, ani tembardziej nasza odradzająca się Polska puszczać się nie może.

4. Jesteśmy zdania, że stronnictwa umiarkowane, raz zszedłszy z platformy nienaruszalności prawa własności, tem samem wytworzyły na przyszłość szkodliwy precedens, przyczyniły się do zamętu wśród bardziej oświeconego włościaństwa, poszły na rękę ciemnemu tłumowi, prowadzonemu przez agitatorów, którym obcem jest dobro publiczne. Kraj poniósł przez to niepowetowaną szkodę, a wejście na drogę niebezpiecznych kompromisów z lewicą i własnem sumieniem, skończyć się musiało wstydliwą klęską, której skutki Ojczyzna długie lata odczuwać będzie.

5. Uważamy również, że ziemiańscy nieliczni posłowie oraz organizacje nasze ziemiańskie nie zrozumiały i nie doceniły wagi chwili, nie przygotowały na czas i dostatecznie odpowiednich argumentów i cyfr, nie dały należytego i stanowczego odporu przeciw stosowanej demagogji i temsamem nie spełniły w poczuciu naszej przeszłości, naszej wartości i bytu naszego w przyszłości, odpowiedzialnej roli, na nie włożonej. Stosujemy ten zarzut przedewszystkiem do osoby ks. Seweryna Czetwertyńskiego, którego przemówienie uważamy za nielicujące z godnością jego, a przedewszystkiem z godnością naszą.

6. Uważamy się za synów tej ziemi, na równi z innymi jej potrzebnych, nawet niezbędnych i nie zamierzamy ustąpić, lub dać się usunąć z placówki, na której Ojczyźnie służyliśmy wiernie dotąd i w przyszłości z oddaniem służyć chcemy.

7. Jesteśmy zdania, że w imię dobra odradzającej się Polski i dla Jej przyszłości — powzięte w Sejmie pod wpływem agitacji decyzje nie mogą być utrzymane, i że ogół ziemiaństwa, wszelkiemi siłami i solidarnie, a w łączności z bardziej oświeconą częścią naszego włościaństwa, w łączności z mieszkańcami miast i robotnikami (którzy najdotkliwiej skutki uchwalonego projektu odczują), w łączności z całą inteligencją polską, nie zatrutą partyjnemi względami, — starać się winien o zmianę radykalnego, rewolucyjnego projeku reformy agrarnej na inny, ewolucyjny, oparty na gruntownem zrozumieniu potrzeb kraju, oparty na dobrowolnem, a obowiązującem, zaofiarowaniu ziemi, ale oparty również na konieczności utrzymania większej własności ziemskiej w rozmiarach, umożliwiających pracę i postęp, oparty przedewszystkiem na zabezpieczeniu prawa własności, będącego ostoją wszelkich społeczeństw cywilizowanych, a tembardziej niezbędnego Polsce w obecnej przełomowej dobie.

8. Miłując nad wszystko tę ziemię, którą z dziada-pradziada uprawiamy, a która nas potrzebuje, by Polskę móc wyżywić, związani z nią tysiącznemi węzłami wysiłków, by ją utrzymać, upiększyć i coraz bardziej produkcyjną uczynić, w pełnem poczuciu praw naszych do niej po długich latach włożonej w nią zapobiegliwej, kulturalnej pracy i jej rezultatów,—przesyłając to nasze oświadczenie, wzywamy Związek Ziemian i wszystkich głębiej myślących współobywateli do solidarnego dania odporu przeciw bezprawiu, mającemu być stosowanem wobec nas, a na szkodę Ojczyzny, przypadkową większością jednego głosu.

Za ziemian powiatu Opoczyńskiego Zarząd Oddziału Związku Ziemian w Opocznie

(podpisy) *Bąkowski*
Zygmunt Plater
Szczęsny Libiszowski.

Komunikat Zarządu Związku Ziemian w sprawie działalności pos. Duro.

Zarząd Związku Ziemian skierował do pp.: Marszałka Sejmu, Prezydenta ministrów, Ministra sprawiedliwości i Ministra spraw wewnętrznych, komunikat treści następującej:

W chwili, gdy Ojczyzna nasza toczy ciężkie walki na wszystkich prawie granicach, odpierając krwawemi ofiarami natarcia wrogów, gdy państwo

w znojnym wysiłku najlepszych synów swoich, łamie się z niesłychanemi trudnościami dla utrwalenia bytu i wolności, gdy życiem kraju wstrząsają najniebezpieczniejsze prądy,—jest zbrodnią i nikczemnością przykładać żagiew do więzów gmachu społecznego, podniecać do samowoli i gwałtów, rzucać w ciemne i łatwowierne masy hasła walki bratobójczej.

Takiego czynu dopuścić się miał — według otrzymanych relacji—poseł do Sejmu, Jan Duro, który w maju r. b. na zebraniu gminnem w Jaszczowie w powiecie lubelskim wyraźnie powiedział: „Jakby właściciele majątków parcelowali ziemię zamiejscowym kolonistom, to pałkami do krwi—nie dać tego przeprowadzać". Świadkami przemowy nietykalnego p. posła byli pp.: Feliks Śliwiński, kasjer z majątku Łysołaje, Zygmunt Minic, buchalter, Czesław Szczepiński, prezydent m. Lublina, Osiecki, lustrator gmin przy sejmiku lubelskim i Kasprzak z Jaszczowa, dawny wójt tejże gminy.

Posiew, rzucony przez posła Jana Duro, zaczyna już wydawać plony, o które mu chodziło: Służba folwarczna z Łysołaj i Czerwonego (w gminie Jaszczów) oraz włościanie małorolni z Łysołaj wypędzili kijami geometrę i kolonistów, przybyłych dla podziału parceli na folwarku Cyganka z dóbr Łysołajskich; w dobrach Gardzienice pod Piaskami w pow. Krasnostawskim fornale pobili do krwi i poranili geometrę i nabywców parceli; takie same starcia zaszły w Wilczopolu, gm. Zemborzyce, pow. Lubelskiego, w Jadwisinie tegoż powiatu; w majątku Łęczna, pow. Lubartowskiego, w majątku Kmiczyn i Mikulin pow. Tomaszowskiego; zanosi się na to i w innych miejscowościach na południo-wschodzie b. gub. lubelskiej.



Redaktor Józef Janota Bzowski Wydawca: Związek Ziemian.

Druk. Artyst. K. Kopytowski i S-ka. Warszawa, N.-Świat 47. Tel. 35-80i